

Legends polskie

O Lechu, Czechu i Rusie
i inne opowieści

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2019

Wybór i opracowanie tekstów: Ewa Stadtmüller
Ilustracje: Kazimierz Wasilewski
Projekt okładki: Zofia Zabrzaska
Korekta: Sabina Grabias
Skład: Michał Wójcik



ISBN 978-83-7915-697-9

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
www.skrzat.com.pl

© Lechu, Czechu i Rusie

Byli sobie trzej bracia: Lech, Czech i Rus. Każdy z nich przewodził jednemu słowiańskiemu plemieniu. Mieszkali wszyscy w rozległej, słonecznej dolinie, ciesząc się urodzajną ziemią, czystą wodą i pełnymi zwierza lasami. Dobrze im było razem.

Mijały lata, rody rozrastały się, przybywało nowych chat.



– Zaczyna się robić ciasno – zauważył pewnego dnia Rus. – Zwierzyny w lasach coraz mniej, a i ryb w rzece nie wystarcza już dla wszystkich...

– Gdy głód zajrzy ludziom w oczy, to i do zwady dojść może – zasępił się Czech.

– Nie ma innej rady, tylko trzeba ziemię nową znaleźć i na nich się osiedlić – podsumował Lech.

– Mądrze prawisz! – ożywili się bracia. – Tak zrobimy. Ludowi całemu trzeba oznajmić, że zaraz po żniwach wyruszamy w drogę.

Kmiecie bali się trochę tej wyprawy w nieznane, ale co było robić. Aby w drodze nie głodować, wszyscy w osadzie suszyli mięso, wędzili

ryby, gromadzili worki mąki i kaszy, do pękających baryłek zlewali pachnący leśny miód.

Wreszcie nadszedł zapowiadany od dawna dzień. O świcie Lech, Czech i Rus pokłonili się ojczystym bogom, zgasili święty ogień i dosiedli koni. Za nimi na wozach, pieszo, jak kto tylko mógł, ruszył cały lud.

Mijały dni i tygodnie, a oni szli niestrudzenie. Pewnego dnia oczom wędrowców ukazał się wspaniały widok. Oto góry potężne wyszły im naprzeciw. Dumne szczyty zdawały się dotykać nieba.

W załomach skalnych bieleły się płaty śniegu.

Czech spiął konia i pogalopował przed siebie. Wytrwale piął się stromymi ścieżkami, aż wreszcie stanął na grani.





Spojrzał w dół i serce zaśpiewało w nim z radości. Zobaczył żyzne doliny, gęste lasy, czyste jak kryształ rzeki.

– Tu zostanę – postanowił.

Nadszedł czas pożegnania.

– Obiecujemy sobie, że nigdy brat nie stanie przeciw bratu – rzekł uroczyście Czech.

– Jesteśmy to winni naszym przodkom – przytaknęli Lech i Rus. Wszyscy trzej uściskali się serdecznie.

Już tylko dwaj bracia ruszyli w dalszą drogę. Całe dnie wędrowali, a wieczorami grzali się przy ogniskach, marząc o ziemi miodem i mlekiem płynącej.

Drzewa nabierały już kolorów, a noce stawały się coraz chłodniejsze, gdy dotarli do rozległej równiny. Morze falujących traw ciągnęło się jak okiem sięgnąć. Szeroko rozlane rzeki błyszczały w słońcu. Rus wprost oczu nie mógł oderwać od tego widoku.



– Aż serce się rwie... – wyszeptał w końcu. – Oto ziemia, o jakiej marzyłem.

Tej nocy bracia ostatni raz zasiedli przy wspólnym ogniu. O świcie każdy ruszył w swoją stronę – Rus na wschód, Lech ku północy.

Szron coraz częściej srebrzył już trawy, a Lech wędrował niestrudzenie.

– Zima nadchodzi, książę – niepokoili się starsi rodu. – Spójrz, jakie piękne ziemie mijamy...

– Czuję, że to jeszcze nie tutaj – mówił Lech i wiódł swych ludzi wciąż dalej i dalej.

Któregoś dnia, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, zatrzymali się na wielkiej leśnej polanie. Wokół stały w czerwień odziane stuletnie buki,

złociły się białopienne brzozy, zieleniły jodły. Było cicho i jakoś dziwnie uroczyście.

– Spójrz, książę! – zawołał ktoś nagle, wskazując na najwyższe, królujące nad polaną drzewo. W jego koronie Lech zobaczył gniazdo, a na nim pięknego białego orła. Ptak rozpostarł skrzydła, zupełnie jakby chciał powitać utrudzonych wędrowców.

Twarz księcia rozjaśniła się.

– Oto znak, na który czekałem. Tu zbudujemy gród, a nasz herb – uśmiechnął się, wskazując białego orła na tle czerwieni zachodu słońca – będzie wyglądał tak.

Miejsce, które wybrał Lech, nazwano Gniezdem, a z czasem przekształcono na Gniezno. Tak nazywa się do dziś piękne, lasami otoczone miasto – pierwsza stolica Polski.



© Popielu

Dawno, dawno temu, w czasach, których najstarsze babcie nie pamiętają, w Kruszwicy, nad jeziorem Gopło, stał warowny zamek. Piękny był nad podziw, z modrzewiowych bali wydzwignięty, głęboką fosą otoczony. Panował w nim król Popiel – niegdyś prosty drwal, co popiołem ze spalonych drzew ziemię użyźniał – stąd i jego imię. Mądry był

